

Na Rok.....fr. 12.
 Na miesiąc sześć.....— 7.
 Na miesiąc trzy.....— 4.
 W Belgii opłaty i rozkazy na Dziennik
 przyjmuje l'Agence Polonaise, rue
 de Kuilsbroek, 56. Bruxelles.
 Wszelkie przesyłki pieniężne adre-
 sować do M. Boczkowski, franco,
 rue Suger, 3.

15 MAJA 1847.

Prenumeratę na Trzeci Maj, w Pa-
 ryżu, i po całej Francji, przyjmują
 oddat Bióra i Korespondenci Messa-
 gerles Laffite et Caillard.
 W Anglii opłaty i rozkazy na Dziennik
 przyjmuje Ig. Jackowski, 10 Duke
 street, St-James's, London.

ROCZNICA TRZECIEGO MAJA.

Towarzystwo literackie obchodziło rocznicę Trzeciego Maja, posiedzeniem pół publicznym, pół prywatnym, — przy drzwiach otwartych, bez zawiadomienia o tém publiczności: co zrządziło że publiczność mniej była liczna jak zwykle; wszakże była liczna. Xiąże Czartoryski zagał posiedzenie; wice prezes Pan Barzykowski odczytał sprawozdanie, a Pan Olizarowski wiersz o Trzecim Maju. — Czcigodny Xiąże kilka ważnych zadań a raczej powinności polskich dotknął, i w sposób sobie właściwy jasno określił i do prawd stanowczych domieścił. To co mówił o literaturze i o podróżujących polakach, jest znakomitą wartością w obecnym położeniu. Trzeba koniecznie ażeby to posłyszeli nasi literaci, i nasi podróżujący ziomkowie. Będziem się upominali o tę ważną mowę, o tę ważną naukę. Tymczasem zapiszemy niektóre przynajmniej uwagi i zdania czcigodnego mowcy, jakie się ostały w naszej pamięci; a zapiszemy w sposób na jaki stać pióro nasze.

Uważał Xiąże Czartoryski obecną literaturę polską w kraju. Dziwił się jej spokojności, i przestrzegał o skutkach. Przywoził literaturę grecką, co nie przeszkodziła upaść narodowi swemu. Osądził więc za rzecz potrzebną oświadczyć: że, jak z jednej strony nie jest bynajmniej przeciwność poparciom i dopomogom wzrostowi piśmiennictwa, tak z drugiej strony nie radzi poprzestawać tylko na samych popędach, usposobieniach, skłonnościach do uprawy literatury. Jeszcze coś więcej i daleko więcej jest do roboty jak literatura. Literatura nie jest i nie może być jedynym żywiołem oswobodzenia kraju; a i ten żywioł nie pokaże się do życia przydatnym, jeżeli inne zostawione będą na martwym polu obojętności; jeżeli nie wejdą w rząd walnych, żywotnych powinności obywatelskich.

Obojętnych Xiąże Czartoryski ściga, surowo upomina, i słusznie. Dopowiadamy że nie ma nikczemniejszych stworzeń nad ludzi obojętnych; a jeszcze od ludzi obojętnych nikczemniejsi są obojętni polacy. Co to za nieszczęście! co to za plaga narodu naszego! Głód, wróg, rzeź nawet mniej są szkodliwe, do cięższych kar boskich należą. Po obojętności na rzecz publiczną nie ma innych następstw tylko zagłada. Jestto harpia plugawa! Jestto Sodoma, Gomora! — Potoczny okiem po naszych dostojniejszych ziomkach — — odrazę budzą! do czego to podobne! ach! czemu to nie moskale, nie niemcy! o ileżby Polska zyskała! — Ale przyjdzie, przyjdzie czas rozliczenia się! przyjdzie czas zapytania: coście robili kiedy Polska była w niedoli? kiedy Polska, jak żebraczka najniebezpieczniejsza, najlichsza wyciągała rękę do was, jako do synów swoich? coście wtenczas mówili? coście robili? porachuj-

PAMIĘTNIKI HANSA SZŁAZAKA

Z XVI WIEKU.

Większa część dzieł historycznych, zapelniająca sięgobziory nasze, wypisała jedynie z dzieł ludzkości treść zdarzeń, od przypadku zależnych: wojen, oblężeń, buntów i przywłaszczeń. Prózno był w nich szukać obrazu narodowego życia. — Ileżto nieraz przetrzuca się tomów w nadziei odkrycia wydatnej cechy jakiego wieku, jakiej epoki; w nadziei ujżenia istot żyjących, działających, myślących! Zawodne poszukiwania! — Po długim czytaniu, nie znam ani obyczajów, ani namiętności, ani uczuć, ani wyobrażeń, ani sposobów widzenia, ani namiętności górujących i ścierających się z sobą w tej lub owej epoce. — Co mi po tych datach? co mi po tych cyfrach? — Na cóż mi się przydadzą te zimne biografie Xiążąt, te szumne buletyny wodzów? — Powiadasz mi: « Zwycięstwo Chodkiewicza pod Kircholmem, gdzie w 4,000 rycerstwa zbił na głowę 18,000 walecznego wojska Szwedów, głośnym imie jego nie tylko w Polsce, lecz po całej uczyniło Europie... » Opisujesz mi hufce, sprawujesz szyki: słyszę trąby i kotły, słyszę szum husarskich proporców; widzę rozproszonych raytarów Mansfelda w chmurach dymu i piasku; wiem ile trupów legło, ile dział i chorągwi wzięto; ale, ów *Forbes*, ze swymi szkotami; ów *Szttygiel*, ze swymi węgrami; ów *Brandt* zmiennik i za to w Krakowie ścięty; ów *Fryderyk Luneburgski*, celniejsze osoby tej krwawej sceny, skąd wyszły? jak się tu zeszły? — Nie znam ich wcale, nie rozumiem bynajmniej. Dramat twój napisany wymownie, przegody w nim liczne i tłumne; nieszczęściem zbywa mu na widzach. — Tak malarz, zaludniwszy swój obraz szkielecikami dobrze narysowanymi i w akademickich postawach, pracę swoją historycznym nazywa obrazem.

Czytam w życiu Czarnieckiego: « Czarniecki, słysząc użalającego

cie się z sumieniem! biada wam! i wam i waszym grobom i waszym dzieciom biada! — Może nie wiecie, wiedzieć że w imie potomstwa czynicie, co czynicie. Zapisane jest.

Mówcie że to deklamacja, passija brudna, złość, oszczerstwo, fałsz; my wam powiadamy: zapisane jest.

Grajcie sobie w karty; trwóńcie pieniądze na zbytki, na rozpustę, na zbrodnie; urągajcie z nieszczęścia Kraju, s cierpienia Emigracji; śmiejcie się z naszych przestroż i odgrózek: bawcie się w najlepsze! my wam powiadamy: zapisane jest.

Śród innych rzeczy zapamiętaliśmy jeszcze co Xiąże nadmieniał o wypadkach bieżących: o mniemanym przyjeździe Mikołaja do Paryża; o tém co się dzieje w Prusach; o Poznańszczanach; i zapisujemy to co o tych ostatnich powiedział: spodziewać się należy że nie zapomną że są polakami.

Dajemy tylko szczupły obraz obchodu rocznicy Trzeciego Maja w Towarzystwie literackim; sądząc że obszerniejszy od samegoż Towarzystwa literackiego dostanie się publiczności.

Towarzystwo monarchiczne odbyło w tym roku zwykłe swe posiedzenie publiczne na pamiątkę rocznicy Trzeciego Maja. Zagał posiedzenie **Dyrektor Główny Towarzystwa Półkownik Felix Breanski** przemówieniem, które tu poniżej dosłownie podajemy; — następnie **Pan Józef Miller Kossowski** zastanawiał się nad położeniem Sprawy Polskiej w jej stosunku ze sprawą innych narodów — a mianowicie nad wpływem, jaki rozbiór Polski wywarł na los rewolucji Francuskiej; — nakoniec **Tomasz August Olizarowski** odczytał poezję swe przyjętą z powszechnym rozrzewnieniem, które także udzielamy naszym czytelnikom w niniejszym numerze naszego pisma.

GŁOS PUŁKOWNIKA FELIXA BREANSKIEGO

DYREKTORA GŁÓWNEGO TOWARZYSTWA TRZECIEGO MAJA.

W ostatnim głosie, jaki przed sześciu miesiącami miałem zaszczyt z tego podnieść miejsca, starałem się przedstawić wam Panowie, *niebezpieczne położenie sprawy Ojczyzny* a wskazać wynikające z tego powinności nasze. Sądzę że nieodpowiedziałbym stanowisku memu, gdybym, lękając się powtarzania jednej i tej samej rzeczy, nie miał jeszcze wedle głębokiego przekonania mego wołać: « *los Polski waży*

się Elektora Brandeburskiego, że odnoga morska przeszkadzała iść w pomoc przeprawnionemu na wyspę Alsen oddziałowi, krzyknął na swoich: *Polacy, nie traćmy czasu, pokażmy iż odwaga nie potrzebuje mostu i nie lęka się morza!* To gdy mówi, dwanaście pułków, nieuważając na szerokość kanału morskiego, czeka tylko rozkazu... » Tak podał historyk, nieopatrzwszy się, że bohatera swego zrobił tylko junakiem. Naoczny świadek tej przygody, zapisując ją w dzienniku swoim, bez wymusu, od niechcienia, bez troski czy potomni czytać go będą, lepsze nam daje wyobrażenie o wodzu, który wszędzie równie był roztopnym jak mężnym.

« Wojsko Brandeburskie przeszło (mimo wyspy Alsen) i z armatą i z piechotą, a po staremu uderzyć na nią nie śmieli, czyli też nie chcieli, jak to powiadają, że *kruk krukowi oka nie wykole...* Wojewoda pojechał raz na rozpoznanie w trzysta koni, wprowadzić na przyczadkę: nic nie mówiąc, kazał otarbić, żeby nazajutrz gotowość była wszelka i na koni wsiadano... Było pływać jak na Pragę z Warszawy, ale w pośrodku odnogi było miejsce takie, gdzie koń zgrontował i mógł odpocząć, bo było takiego miejsca z pół staja. — Sam tedy Wojewoda, przeżegnawszy się w przód w wodę; półki za nim, których jeno trzy było, nie całe wojsko, każdy za żołnierza utknąwszy pistolety, a ładownicę uwiązawszy u szyi. Skoro przyplłynął na środek stanął, i kazał każdej chorągwi odpocząć, a potem dalej.... »

Ileżto wieków upłynęło, za nim rzetelne pochodzenie i powołanie Polski, wielkość istotnego założyciela monarchii, wzniosła cywilizacyina misja Piastów, biegłość Władysława, odnowiciela aż do wnętrza ziemczatęj Lechji, rozum polityczny i niespracowana prawodawcza usilność ostatniego Jagiellończyka gruntownie pojęte, słusznie ocenione i powszechnie uznane zostały. Tymczasem, następujący po sobie historycy, przepisując łatwowiernie podania o koronie Mieczysława, mni-
 chostwie Kazimierza, pogaństwie Władysława Jagiełły, że innych nie-

« *się już między udziałnym bytem, a ostatnią zagładą — pogrobowem*
a jak dotąd życiem Polska dłużej żyć nie może —przeznaczeniem
a naszym jest, położyć podwaliny Państwu polskiemu, albo zamknąć
a ostatnią kartę dziejów narodu naszego. »

Ktokolwiek zdaje sobie sprawę z tego co się na około w świecie dzieje, a kto zarazem niespieszczając Polski z oka, widzi niewstrzymaną powódź zniszczenia i zepsucia co ją zalewa, ten zapewne widzi, tak jak ja widzę, bliskie losu Polski rozwiązanie. Lecz niestety, wielu widząc drugie, niedostrzega pierwszego — upadając przeto na duchu, popadają w zwątpienie; a jednak pewny jestem, że jedna chwila zastanowienia i wszechstronnego obejrzenia rzeczy, pokazuje dotychczas niemało, że jeśli nigdy dotąd piekielna spółka Moskali i Niemców na Polskę spryskiwana, tak bliską osiągnięcia swego celu nie była — to także z drugiej strony, może właśnie dla tego samego, nigdy nieuśmiewały się Polsce tak pomyślnie tu i owdzie wroźby. Przedstawić to, uwadze waszej, Panowie, będzie przedmiotem następnego głosu; — ja, pozwolicie, zamknę się w samem następstwie obecnego położenia.

O co idzie? — O to samo: o co zawsze dotąd wołałszy — to jest o gotowość w kraju do pochwylenia przy pierwszej lepszej sposobności za oręż; — o upewnienie i ubezpieczenie że owa najwłaściwsza sposobność niewymknie się nam, lub niepominie bezowocnie, jak to niestety zawsze bywało; ale przeciwnie polskim wpływem i staraniem na naszą korzyść dojrzewając, schwyconą i zpożytkowaną zostanie. Nie jedna, powtarzam w niedługiej przyszłości zwiastuje się nam sposobność, umiemy tylko być czujni i czynni; — ale — abyśmy i czujni i czynni być mogli, trzeba nam *własnego polskiego Rządu*, tak jak człowiek do wszelkiego działania potrzebuje głowy.

Jeden i ten sam zawsze u nas temat wszelkich naszych mów — najpierwszy kres wszelkich naszych usiłności; i w tej mierze niemasz podobno w Emigracji przeciwnego głosu. Emigracja uczuła od razu, trzeba jej oddać tę słusność, że na niej ciąży powinność zaopatrzyć sprawę narodową *stałą* jej interesów reprezentacją, pewnym widomym kierunkiem i sterem. Jakoż niema w Emigracji żadnego związku, żadnej usiłności, któraby miała na celu ustalenia lub postawienia polskiego Rządu. Emigracja czuje, że jeżeli w tém zawiedzie swe jedyne może powołanie — zgubi Ojczyznę a sama się zhaubi. — W tém jest instynkt Emigracji dobry, jak każdy instynkt masy.

Czemże się dzieje przecie, że przy tak zdrowym instynkcie kilkunastoletnie zachody niepotrafiły tak prostej dokazać rzeczy? Czemże się dzieje, że nawet okropne, lubo niepierwsze doświadczenie i sroga klęska roku zeszłego — powszechne nawet uczucie, że *giniemy* — niezdolna Emigracji usposobić do zrobienia tego czego przez tyle lat pragnie — o co się ciągle dobija.

Niech każdy obliczy ściśle swe czynności i działania — niech szuka w sobie samym napróżd czy nieznajdnie przyczyny niepowodzenia; — ta bowiem przyczyna gdzieś przecie być musi, w indywidualach, czy w korporacjach — w massie, czy w przewodzcach.

Związek monarchiczny Trzeciego Maja, któremu przewodnicząc, mam zaszczyt w jego imieniu przemawiać — przepisał sobie jako powinność, publiczne z siebie tłumaczenie i dziś święcąc narodową uroczystość, z tym rachunkiem naszym przed bracią stajemy.

doręczniejszych fałszów nie wspomnę, usprawiedliwili żartobliwy o nich Krasickiego wyraz:

Jeden za drugim, owczym bieżąc pędem,

Skoro zelgał najpierwszy, wszyscy łgali rzędem.

Niech żyja pisarze pamiętników, a szczególnie pamiętników, pisanych bez pretensyi, bez planu; dyktowanych potrzebą wynurzenia swoich uczuć, nie autorską żądzą. Pisarze takowi opowiadają nam to co najlepiej wiedzą, na co własnie patrzyli okiem; odkrywają nam rzeczy, których nie spodziewamy się bynajmniej; zapoznają z osobami, których nie znaliśmy wcale. — Rozmówiony w rycerskiej sprawie *Janczar*; bystry, dowcipny i mimo wiedzy swojej klasyczny i malowniczy *Pasek*; dobroduszy i szlachetny w gminności swojej *Kiliński*; zapisujący wszystko *Kitowicz*. Nierównie żywszą obudzają ciekawość, dokładniej objaśniają, lepiej nauczają, jak większa część owych historyków, których Micler troskliwie zbierał, Bohomolec przedrukował. — Któżby nie oddał chętnie wszystkich pism *Stacyusza*, *Klaudjona*, *Syljusa*, *Itali* i *Auzoniusza*, gdyby otchłań starożytności zwrócić nam mogła w zamian prywatny dziennik *Cezara*, albo gazetę Rzymu *Djurnal*? — Gdyby jaki mieszczanin z Herkulanum zadał był sobie pracę notować z dnia na dzień wszystkie wypadki swojego domowego życia, wszystkie swoje municypalne przechwałki i swoje uciechy i swoje nabytki; książka ta, choćby też wszelkiej pisarskiej pozbawiona wartości, byłaby przecie ciekawszym dokumentem, jak wszystkie *Skolje* gramatyków i ich uczniów. — Ani Orzechowski, ani Modrzewski, ani Starowolski nie wynagrodzą nam owych, po wielu szlacheckich domach utrzymywanych *dyaryuszów* *familiijnych*, które ślepotą własną zagubiła, chciwość obca pożarła. — Któż z świadomych rzeczy nie żałował utraty pamiętników Króla Stanisława? — Któż nie wygląda z upragnieniem poufnych zwierzeń Niemcewicz? — Bo wszyscy zarówno czujemy niedostateczność historyków naszych, mianowicie co do przed-

Czém jest związek Trzeciego Maja? Połączeniem się w czynną dziś służbę Polaków opinii monarchicznej, w celu podniesienia przytłoczonej ale niespożytej dotąd polskiej potęgi.

Usunięcie więc wszelkich między nami zawał jakie powstaniu narodowemu na przeszkodzie stać jeszcze mogą — pierwszym jest kresem usiłności związku *Insurekcyjno-monarchicznego*; — następnie, ubezpieczenie tego powstania przeciw temu wszystkiemu co go dotąd o rozbiście przyprawiało.

Nareszcie ustalenie Państwa odpowiedniego w potęgę, jeograficzną swą rozległość i wielkiemu powołaniu jakie na Wschodzie i Północy, Opatrzność narodowi polskiemu powierzyła, przy publicznej i prywatnej swobodzie i pomyślności.

Jakie są środki działania które związek *Trzeciego Maja* wyznaje i jakie upowszechnić usiłuje?

Pierwszy środek. Opierając się na Konstytucji 3^o Maja, bronić monarchicznej formy rządu, w duchu demokratycznej dążności narodu — a korzystając z wykazanych przez czas i okoliczności potrzeb i postępów, utrzymywać Dynastję narodową; i rozwijać już znacznie popchniętą w niektórych częściach starożytnej Polski, od czasu ogłoszenia tejże Konstytucji, — kwestję dotyczącą klas Ludu, poniżonych przez republikanickie bezprawia.

Drugi. Upatrując Dynastję naznaczoną pracą trzech pokoleń w Domu XX. Czartoryskich za najpraktyczniejszy środek powstania, a tém samém za zrealizowanie w pierwszej chwili insurekcji, najważniejszego warunku Konstytucji 3^o Maja, — utrzymywać uroczyste zadanie o osadzeniu na Tronie tejże rodziny.

Trzeci. Bronić stale interesu Kościoła katolickiego w Polsce, jako zasady politycznego i towarzyskiego życia Ludu polskiego, szanując inne wyznania i prawa im służące.

Czwarty. Czas minął wiary w obce pomoce: żelazo w łonie ziemi naszej i krew w żyłach naszych — a ztąd insurekcja jedyną nadzieją naszą. Kto wierzy w Polskę, ten wierzy w insurekcję — kto nie wierzy w jedno, ten nie wierzy w drugie, ten wyparł się Polski, tego i ona odrzuca. My wierzymy w teraźniejsze wewnętrzne i dostateczne siły, w przyszły byt Polski, dla tego z gorliwością chcemy wykazywać, obliczać i rozbiierać owe siły narodowe, mające zawiązać i utrzymać ostatnie i skuteczne *Powstanie narodu polskiego*.

O to jest wszystko co stanowi naturę i essencję, że się tak wyrażę, związku Trzeciego Maja. Chcemy powstania, chcemy go raczej dziś niż jutro, ale widzimy w powstaniu środek a nie ostateczny cel — nie chcemy powstać, aby powstać, — ale chcemy przez powstanie podnieść *Państwo Polskie*. I dla tego oglądamy się na to aby powstanie było w harmonji z naturą dzisiejszego naszego społeczeństwa — zgodne z dzisiejszym naszym obyczajem — zgodne z prawem jakie sobie Naród sam przepisał, jakie w pamięci i czci swojej przechowuje, do jakiego nawiążył, i do jakiego jedynie posiada usposobienie — zgodne z historją i tradycją dawniej świetności i potęgi — zgodne wreszcie z usposobieniem wieku, w harmonji ze stanem całej Europy.

Tych wszystkich warunków potrzeba aby powstanie które rozpacz lub zapal rozpocząć mogą, wyciągnąć mogło w pole i ogarnąć całą Polskę, aby było mocnem ku swęj posłudze obudzić i użyć wszelkie

rozbiorowych dziejów. — Zaprawdę i Waga i Bandkie i Miklaszewski, sam nawet Lelewel, biegleszy przezieracz przeszłości, jak sędzia obecnych czasów, zbyt nas jeszcze mało pod tym względem nauczyli. — Nie oni odkryli nam tajemnicę usystematyzowanej anarchii, która naród trzymała w niemocy i wszelką usilność prawodawczą tamowała, i wszelki zamysł porządku tłumila: nie oni wydali, na czyją głowę spaść miała klątwa starego Lubomirskiego, kiedy niemogąc dobrać się do jednej świecy, dla podpisania aktu sejmowego, *w boleści serca i gorzkości słów* wyzwał: « kto temu okazy, *stet diabolus a dextris ejus*. — » Nie oni wywieścili tę niecną mistyfikację, którą Repnin Mniszechowi podszeptną, a którą bagnety moskiewskie rozerwały w Radomiu: nie oni, nakoniec dali nam poznać ostatnich żołnierzy konającej Rzeczypospolitej, owych Puławskich, Dzierżanowskiego, Uleyskiego, Beniowskiego, Gogolewskiego, Mazowieckiego, Morawskiego, Zarembe, aż do owego cudownego wędza Marka i tego sprytnego a złośliwego dzieciucha, którego Jenerał Biling, jako *dziwotwora odwagi* Królowi Pruskiemu przedstawił; i cały różnolcowy szereg reimentarzy i marszałków, zrywających się i nękających z kolei, podejmując ojczystą sprawę, każdy po swojemu, każdy na swoją rękę; przedłużając kosztem krwi i najwyższych poświęceń ten pamiętny związek, poczęty w Barze, a rozwiązany niedojrzałym na osobę Króla zamachem. Dzięki więc cierpliwym szperaczom, odgrzebującym przechowane szczątki naszego historycznego bogactwa; dzięki dobroczynnym wydawcom, usiłującym zapełnić przerwy dziejów naszych, spełniającym patriotyczną powinność, którą Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół nauk podjęło i do końca przyprowadzić nie mogło.

To com dotąd powiedział, wyda się może zbyt naciągniętem, może też za długim wstępem do zapowiadzanego przedmiotu. — Co do pierwszego: wyznaje, że jestem jednym z tych nieuleczonych marzycieli, którzy zawsze widzą Polskę od Odry do Dniepru i wierzyć nie chcą,

w narodzie siły i możliwości — aby mogło ubezpieczyć się przeciw wojnie domowej i bezwładności stanu — aby mogło przetrwać klęski i niepowodzenia oręża — aby się nie stało narzędziem obcych widoków, pastwą własnych intryg — aby nareszcie nie straciło serca, nierozbiegło się i broni niełożyło, jak to dotąd bywało.

Któż powie że to są mniejszej wartości względy — że dość powstać aby powstać, potem jak Pan Bóg da? Cała zaś nauka polityczna i doświadczenie wszystkich wieków i ludów, nie przedstawia dla zapewnienia wskazanych tu względów, innego warunku jak tylko ten aby powstanie postawić w ścisłej harmonii z naturą i usposobieniem powstającego narodu.

W tym przeświadczeniu związek Trzeciego Maja doradza narodowi — aby dla zapewnienia zwycięstwa w powstaniu, ubezpieczył je *Rządem statym monarchicznym*, wedle ustaw własnych; że zaś nierozumiemy rządu monarchicznego bez Monarchy, więc doradzamy narodowi (powtarzamy: doradzamy) aby, skoro innego niema wyboru, w domu co mu w trzech przeszło pokoleniach przewodniczy, uznał dla własnego zbawienia *Dynastyą* — aby w naczelniku co go do boju przywiedzie, uznał w swoim czasie *Króla*, rzecz zrozumiałą dla Ludu.

Nieszczęśliwe próby powstania w Krakowie i Galicji w niczem nie pokazały, aby nasze pojęcia w teorii i rozumieniu jasne jak dzień pogodny, w zastosowaniu mogły znaleźć na chwilę chociaż, zaprzeczenie; — przeciwnie, wypadki te pokazały raz jeszcze, co są warte dyktatury i rządu już to republikanckie, już to tymczasowe — pokazały mówić, że ludowi pragnącemu słusznemu podniesieniu i lepszemu bytu, teorie filozoficzne i administracyjne zaręczenia, niewystarczają; — pokazały jaki skutek mają trybunskie do niego deklamacje — pokazały, że temu ludowi, aby Ojczyznę z jej dobrodziejstw poznać, potrzebna instytucja jemu zrozumiałej, — widomej, wcielonej. Gdybyście Panowie, mówili Krakowiacy swym prostym ale pełnym sensu językiem: *«gdybyście Panowie mieli swego Króla, toby to jakoś inaczej było; ale tak, to się to na nic nieprzydaje, będzie tylko nowa bida.»*

Głosu tego spiskujący w Krakowie zrozumieć niechcieli czy nie mogli — ale Niemcy nie puszczili mimo przestrogi; i lud ten pobożny, poczciwy, uwierzył nareszcie że szlacheckie powstanie przeciw niemu wymierzone — stanął więc jak sądził, w własnej obronie i sięgnął przytem sam po dobro do którego wzdycha — a widzieliśmy jak się do tego bierze.

Wszystko więc pokazuje że czego pragniemy, co zalecamy, jest nie tylko samo w sobie godziwe, użyteczne, ale dziś już, (chyba ktoś nowe uczyni odkrycie) konieczne, nieodbit. Nieszukamy narzucenia naszych pojęć przemocą, niepodsuwamy ich podstępnie; głośno, wyraźnie powiadamy co rozumiemy, a przez publiczną dyskusję szukamy powszechnego w tej mierze przyzwolenia. Tymczasem chcemy służyć takiej Polsce jaka jest, na służbę naszą nienakładamy żadnego warunku — chcemy tylko tego bez czego nikt skutecznie służyć nie może; — chcemy rządu, aby sprawa polska żyła, aby była widomie reprezentowana — aby w rzeczy publicznej położyć koniec samowolności, którą Polska potokami krwi, powodzą też oplaca. Chcemy rządu dziś, jak chcieliśmy go zawsze i nierozumiemy jednej chwili *bezwładności*; i dla tego znamy dziś, jak znaliśmy dotąd, ten rząd polski

ażeby kraina, obejmująca jeszcze dotąd przeszło pół miliona ludności, nieznająca innego prócz polskiego języka, dla Polski na zawsze straconą być miała. Umysliwszy przeto przedstawić streszczony żywot, jednego z naszych ziemczalych Piastów na Śląsku, uwagi, jakie mi ta praca nastręczyła, ojczystymi dowodami, powagą własnych wsparciem pisarzy; acz nie trudniej podobno byłoby dowieść, że *Brantôme*, *Dangeau*, *Pepys*, *Pani d'Epinay*, obeznana z całą niemoralnością wielkiego świata i ów lis koadjutor *Retz* nierównie są szacowniejszymi dla historii, jak *Mezeray*, *Daniel*, a nawet *Klarendon*. — Co do drugiego: odwołać się muszę do wyrozumiałości na słabość dosyć zwyczajną ludziom, zaciągniętomu do pisarskiego cechu, którzy im rzadziej przywileju próbowania cierpliwości czytelników i słuchaczy swoich używać mogą, tém go skwapliwiej nadużywać zwykli.

Poznamy teraz z bliska Szlązaka z XVI wieku: szlachcic z urodzenia, rycerz z Bożej łaski, pijący gładko, zachwycający się nad piękną szatą i nad złotą frendzlą, prawy co do swojej osoby, oszust na korzyść swojego *Suzerena*; dobry i dziwaczny charakter, niepospolity człowiek, zadający sobie pracę wyrzec do potomności: *«Oto jest mój obraz»* — Hans z Szweynichen nie jest osobą zmyśloną, nie jest ową centralną figurą, w około której antykwaryusz skupia rzeszę podrzędnych wypadków i szczegółów, w mozołnych poszukiwaniach zebrana. — Hans żył: grobowiec jego istnieje dotąd w Lignickim kościele; a surowy i szczerotliwy styl jego autobiografii, rozwlekłość w opisach, niedbała osnowa notowanych zdarzeń poświadczają autentyczność rękopisu. — Dzisiejszy wydawca nadał zupełnie nowożytny tytuł książce, która żadnego tytułu nie miała: *Lieben, Lust und Leben der Deutschen des Sechszehnten Jahrhunderts*. — Biedny szlachcic nie spodziewał się nigdy, że kiedyś będzie miał tyle rozumu i że on *Ritter von Schweynichen* uchodzić będzie za reprezentanta swojego wieku.

Zaledwie nieszczęsny podział Bolesława Krzywoustego dokonany zo-

w Osobie księcia Czartoryskiego, a to dla tego że go ciągle widzieliśmy dotrzymującego stanowiska na którym go Opatrzność postawiła a na którym niema jemu równego. — Stanowisko to, jakkolwiek bądź, w całej Polsce jest widome; znają go tak dobrze w Kijowie jak w Krakowie — w Gdańsku jak u morza Czarnego. — Obcy, przyjaciele czy wrogowie, znają w księciu Czartoryskim naczelnika Polski i jako z takim poczynają — tego stanowiska nie dał Xięciu żaden wybór, żaden pisany mandat, prawda; ale się też Xiąże niewiadał na takowe własną ambicją lub intrygą — lecz się na nim znalazł nieprzerwanym pasmem wypadków, snujących od 150 lat wątek narodowego życia — a więc naczelnictwo Xięcia jest wyborem samoistności polskiego narodu. — Xiąże nie czeka na wota lub mandaty niepodobne dziś do dania, zaradza potrzebom narodowej wedle swęj możliwości — ale dopomina się w imię Ojczyzny poparcia od ziomków — woła o powolność na swe rozkazy, do tego ma prawo; i zawodzi ten ciężko swą obywatelską powinność kto mu zaprzecza tego prawa, kto mu poparcia i posłuszeństwa odmawia.

My, Członkowie Towarzystwa Trzeciego Maja, pragnąc czynnie służyć ojczyźnie — służyć jej zaraz dziś a nie kiedyś — służyć a nie szkodzić, ulegamy Xięciu jako władzy narodu polskiego i do takiego ulegania innym braci powołujemy, bez względu na ich złąk inąd różne z nami widzenia. O tem co może, co powinno potem nastąpić, możemy pisać, mówić, radzić; lecz aby to niezałagało co dziś ma być zrobionem — nie mówić, nie radzić — ale słuchać i czynić wedle rozkazu należy; inaczej Polska zginie, a nieczułym i nieczynnym Polakom, hańba i sromota.

Są tacy którym się zdaje, że to co Polsce dawało za Bolesławów i Zygmunatów potęgę, co ojcowie nasi w naprawie długiego bezprawia uchwalili przy poklasku oświeconego wieku, słowem, że monarchiczna ustawa już nie przypada do dzisiejszej Polski — że jej trzeba coś mędrszego, coś nowego — republikanizmu (jakby on nowym był w Polsce). — Dobrze — kiedy ich takie mniemanie, niechże im wolno będzie, jak nam, to widzenie *doradzać narodowi*. Niech piszą, niech mówią i rozumują, to im wolno — ale nie wolno, dla takiego mniemanie na przyszłość, utrzymywać dziś w niemocy i bezwładności sprawę narodową, odmawiając jej czynnej służby — albo biorąc ją na swoją prywatną rękę. Opinie mogą być i są wolne, ale nieupoważniają do wyłamywania lub buntowania się przeciw powinności obywatelskiej. Republikaństwo przeto nasi, tak jak i inni, obowiązani są służyć ojczyźnie, pod tym sterem jaki jest; a co tem łatwiej dopełnić, skoro władza ta nie żąda od nikogo ofiary z przekonania, jakiegokolwiekby ono było, żąda tylko poparcia w interesach dzisiejszych.

Jeśli najtrudniejszy na pozór środek skombinowania w dzisiejszej służbie Republikańców z Monarchistami, jest przy dobrej wierze i szczerzej chęci, bardzo (jak to zdaje mi się okazałem) wykonalnym, bez obrażenia ani jednego ani drugiego przekonania, to naturalnie tém łatwiej skombinowanie to doprowadzić z innemi odcieniami opinii, które się od nas różnią a których przecie republikanckimi nazwać niemożna.

Zaraz mi na myśl przychodzi *partya Katolicka*; przepraszam że używam wyrażenia *«partya»* które podobno mile nie jest przyjmowanem. — Wyznaje, że wcale niewidzę słusznego powodu niechęci do

stał, Śląsk leżący na pograniczu Niemiec, powierzony sterowi rozdwojonych i swarliwych Xiążąt, uległ zaborczeniu wpływowi. Do ziemi szląskiej sypało się mnóstwo ludu saskiego z Brandemburgji i innych margrabstw: oddawna xiądz cudzoziemiec sprowadzał swego brata rycerza i mieszczanina, a za nimi przychodzili chłopci. Wyrosły miasta ze składami religijnymi, naukowemi i przemysłowemi, których wszystkich kierunek niemcy trzymali. — Piastowie Szląscy zapomnieli ojczystego języka i zbrzydło im wszystko co polskiem było. — Wyrwani z rodzinnych związków stracili rozum i serce. Zanurzeni w zbytkach, dla pieniędzy w małżeńskie wchodzili śluby; miasta, xięstwa, synów nawet własnych zastawiali za sukno i konie; zaprzędawali się nikczemnie w lennictwo Czeskie, podchodzili się nawzajem, oszukiwali, kradli, mordowali, truli i w katkach jako zwierzęta więzili; i wtedy chyba tylko na pierwotne pochodzenie wspomnieli, kiedy niedołężną rękę po osieroconą koronę Polski nadaremnie ścigali i jedynem świadectwem ich plemienności pozostał wyrzuty na grobowych głazach Orzeł: wszakże i to świadectwo wydiera im codziennie zawzięta przywłaszczycieli nienawiść. Tak dalece Bóg surową sprawiedliwość swoją za wyparcie się przodków i wiorolomstwa względem Ojczyzny, aż do prochów rozciągnął.

W pośrodku farnego kościoła w Opolu wznosił się jeszcze niedawne mi czasy grobowiec ostatniego z xiążąt Szląskich: było marmurowy czworoscian, z herbem Piastów i łacińskim napisem: *«Roku 1538, 27 Marca zszedł z tego świata Prześwietny i wielce dostojny Jan, ostatni Xiąże Szląska, na Opolu, Głogowie i Raciborzu Pan, Bogu i ludziom pobożnością i szczerobliwośćią dobrze zasłużony.»* — Grobowiec ten rozebrano, marmury boczne wprawiono w posadzkę kościoła; błąt zwierzchni obrócony napisem do ściany, stoi w ubocznej kaplicy.

Tymczasem Niemcy, do których wyrodne potomki Bolesława przyłączyły się, stanowiąc moralnego i policznego swego bytu odbywały *fazę*:

nazwy partya, i nieznajduję innego wyrazu do oznaczenia jakiegokolwiek grona osób z sobą w widzeniu rzeczy publicznej zgodnych i w interesie tego widzenia działających. Według mnie, gdziekolwiek jest *wolność zdania* tam są i muszą być konieczne partye, jako konieczna *expressya* różnych zdań i różnych interesów w społeczeństwie, i gdzie tylko wolność panuje, tam, Ci tylko do żadnej partji nienależą, co się wcale rzeczą publiczną nie zajmują. Partye, stronnictwa, wydają mi się rzeczą bardzo godziwą, często konieczną, póki broniąc lub utrzymując szczególny jaki w społeczeństwie interes, nie targają się i niegłuszą ogólnego, którym jest sam byt społeczeństwa i jego samodzielności. — Póty powiedziałbym, że partye są naturalną wynikłością wolności, skutkiem gry różnych interesów, gry, która właśnie stanowi życie; dopiero kiedy swawola bierze miejsce wolności, partye przeradzają się w fakcye i stają się równie szkodliwe jak występne.

Używając więc wyrażenia, partya Katolicka, daleki jestem od wszelkiej chęci dotknięcia kogokolwiek; niewiem nawet z pewnością czy partya Katolicka, w ścisłym znaczeniu wyrazu, między nami istnieje; to jest, czy ludzie szczególnie zajęci rzeczą religijną, mają między sobą jakiś własny porządek — ale radbym aby ta partya istniała, jeśli dotąd nie istnieje. Wiara u nas ponosi co dzień cięższe szwanki i jest przedmiotem nienawiści naszych wrogów; byłoby więc bardzo do życzenia aby się znajdowały między nami osoby szczególnie zajmujące się potrzebą podniesienia wiary, tak jak my zajmujemy się potrzebą podniesienia stanu; — pomoc ta, pożądaną była sądzić, dla polskiego duchowieństwa w obecnym trudnym jego położeniu.

Nie widzę więc jeszcze, jak powiedziałem, partji; ale widzę usposobione bardzo do niej osoby — lecz z żalem powiadam, że te same osoby widzę w zupełnej niezależności od dzisiejszej władzy narodowej, tak jakby ich powinności obywatelskie wcale nieobchodziły; a co wyznaje, jeśli jest ze szkoda dla sprawy narodowej, to niemniej jest szkodliwym i dla samej rzeczy religijnej w Polsce.

Wiara w Polsce zagrożona jest nie tylko w indywidualach, ale w całych populacjach, w całym wychowującym się pokoleniu; przeciw temu zagrożeniu trudno jest walczyć póki Moskale i Niemcy w Polsce panują. Interes więc wiary w Polsce, wymaga koniecznie, aby Moskale i Niemcy ustąpili z Polski jak można najszybciej. Jakże tego dokazać bez powstania? Jak do powstania przyjść bez władzy gromadzącej do niego środki i materiały — upatrującej chwile sposobne? Zaprzeczać więc dziś władzy Polsce, jest to odejmować jej środek i możliwość powstania, a tem samem jest to źle służyć interesowi kościoła. Bardzo rzecz słuszną że podniesienie, ożywienie wiary dać tylko może ten stopień poświęcenia jaki do odzyskania ojczyzny jest nam koniecznie potrzebny — ale starając się o podniesienie, ożywienie, stygnąc w sercach wiary, niegodzi się dawać z siebie złego przykładu w obowiązkach obywatelskich. Wszystko zapewne dzieje się na świecie za dopuszczeniem lub błogosławieństwem Bożem — trzeba o nie dla Polski prosić, ale to nie uwalnia od obowiązku pracowania dla niej — bo wymagać cudów od opatrności, jest prawem Bożem zakazane — które chce aby człowiek przy błogosławieństwie, ale w pracy, wszystkiego się dorabiał.

Nie sądzę aby katolikom miało być przeciwne uznawanie władzy szeregim wypadków, a więc wyraźnie palcem Bożym wskazanę; owszem

sądziłbym, że uszanowanie woli Bożej w dokonanych faktach objawianej, odpowiada szczególnie doktrynie katolickiej, która właśnie stoi na tradycji i powadze. Gdyby nawet, (co wiem że nikt tego utrzymywać nie zechce) Xiaże na czele narodu palcem Bożym wskazany, nieodpowiadał swym obowiązkom syna kościoła, to jeszcze i w takim razie, w obec tak gwałtownej potrzeby, niegodziłoby się katolikowi wyłamywać się z powinności obywatelskiej względem tej władzy — wolnoby mu było tylko przedstawiać jej niewierność, naprawiać złe jej skutki, wpływem na opinię powszechną, która ostatecznie, krępuje i prostuje w wolnym społeczeństwie, władzę.

Związek Trzeciego Maja opierając się na powyższym objaśnieniu tym śmielej odzywał się do partji katolickiej, czy do osób rzeczą wiary szczególnie zajętych, i w imię tejże wiary wzywa ich do obywatelskiej powinności.

Nie umiem, przyznam się, oznaczyć inne odcienia opinii, jakie jeszcze różnią Emigracyę, lubo widzę nie jedno odrębne jeszcze kółko; ale com dotąd powiedział, zdaje mi się że się do wszystkich zarówno stosuje i dla tego wszystkie, w Imieniu Ojczyzny wzywam do połączenia się w służbie publicznej, co jak powiedziałem nie zatrze żadnej szczególnej barwy.

Zostaje wszakże — już nie partya, ale fakcya najszkodliwsza ze wszystkich, to jest fakcya obojętnych — dla których nie tylko każda czynność jest zarówno nieznośna; ale którzy, każdą zdyskredytować, zniszczyć — usiłują; i w tem dziele anti-polskim, najskuteczniej służą Moskalom i Niemcom; fakcya ta, istnieniem swoim i swym zepsutym wpływem jest szkodliwym w polskim ciele rakiem, a jeżeli Ojczyzna zginie to podobno jemu głównie będzie winna swą zagładę. Z tą fakcją nie ma podobnej transakcyi i kombinacyi — ale jeśli są ludzie, co tylko chwilowym znużeniem lub nieocenieniem położenia, wpadli w letarg nieczynności, niech się przebudzą na ogłos jęków w Polsce, niech zerwą spółnictwo z tymi, co przez nikczemne samolubstwo, w lichym umyśle, powinności obywatelskie policzyli do przesądów i nierozumieją rządu co *nieplaci i niekarze*.

Te to właśnie sprzysiężenie lenistwa, nieudolności, samolubstwa, sobkostwa, najwięcej deklamuje przeciw partjom, bo każda z nich, jak zgryzota sumienia, wyrzuca im niecną nieczynność. Z tego źródła sądzę pochodzą, owe niczem niepoparte głosy « niech się Trzeci Maj rozwiąże a przyjdziemy do porządku. »

Związek nasz Panowie, usprawiedliwił sądzić, że jego pojęcia i dążności niemają nic szkodliwego, nie przeciwnego interesowi powszechnemu, interesowi bytu Polski — przeciwnie, rozumowanie i doświadczenie, inaczej świadczy — ale, nie o to rzecz idzie — *Opinie są wolne*.

Chodzi więc o czynną exystencyą naszego związku, chodzi o to, czy stronnictwo monarchiczne i dynastyczne, ma exystować jako stronnictwo w granicach jakie dopiero zakresliłem — lub nie? Owoż związek nasz ma to przekonanie, że exystencya jego nie tylko jest godziwą, ale dziś nawet konieczną; jeden tylko dotąd związek nasz wyraża w Emigracyi potrzeby i instynkta dzisiejszej Polski Monarchicznej — tworzy jedyny zastęp uorganizowany, czujny na komendę i rozkaz, otaczający Naczelnika narodu; a gdyby związek nasz rozpląnąć się miał w powszechnym bezładzie, nikt podobno nie dopatrzalby się Polaków sku-

rewolucya w myśli i kunsztach, odkrycia w umiejętnościach i postępy w filozofii porwały gwałtownym wirum politykę i religią. — Feudalność była już ciałem bez duszy: Xiażeta domu Austriackiego nacisnęli stopą swoją szlacheckie karki; regularne wojska zabezpieczyły prawa obywatela. Suzeren rozbójnik który dotąd, uczajony w swoim warownym zamku, biegał na przyległe doliny i z okolicznych miast ciężkie wydzierał haracze, widział sparaliżowane dawne swoje środki i *faustrecht* zniszczony. — Siła fizyczna ulegać zaczęła moralnej: odkał proch wynaleziony został, nie dość już było mieć silną budowę ciała i odwagę, żeby w boju zwyciężyć. — Wszystko się zmieniło: *wazal* mógł nareszcie zasnąć, jeżeli nie zupełnie swobodny, to przynajmniej spokojny, pod swoją wieśniaczą strzechą, albo miejskim dachem. Nowy stan społeczny, stan przemysłowy z ukrycia wyzierał: drukowano już książek niemało; a Germania, omylona dotąd Cymeryjską chmurą, rozwidniała się pod wpływem handlu i bogactw, umiejętności i przemysłu. Osypywały się w proch zastarzałe przesady, budziły się umysły. Rozbiór wnikał w społeczną budowę: stosunki między królem a poddanym, między *Suzerenem* a *wazalem* stały się przedmiotem dyskusyi. —

Runęły stare Niemcy: wykluwały się gminne ustawy: długo rozzerwane i rozrzucone części germańskiego ciała, przetopione w rozpalonym żarze religijnych wojen, zlać się miały w jedną potężną całość. Niknął powoli patryarchalny domowy obyczaj, a surowa gościnność feudalnego ogniska ustępowała miejsca obyczajom więcej towarzyskim może, ale mniej czystym, mniej przykładnym, mniej wzniosłym. Po owej potępcznej etykietce średniego wieku, gdzie każdy człowiek miał sobie wyraźnie oznaczone miejsce, ściśle przepisany ubiór; po owych zaciętych, ale mało krwawych wojnach, po owych junackich najazdach i zemstach rodzinnych; po owych ostrych cnotach, pomieszanych z dziłością, prawością, poświęceniem i honorem, zastępowały zwolna: by-

szczęca próżność, nieznana dotąd wytwność i nienasycona żądza bogactw, podkopująca starożytną rycerską odwagę. — Germania była obozem, została targowiskiem. —

Odległe i gasnące promienie rycerskiej chwały barwiły jeszcze kiedyś niekiedy tę epokę przejścia: mieszały się stany; mieszczaństwo podnosiło głowę; Luter poruszał masy; użyteczność i rzeczywistość nabierały ceny. Jednym słowem, praca zagarnęła dziedzictwo poezyi. — Wzrastał się handel, rozkrzewiał przemysł. — Idealizm, wzrosły pod opieką Rzymu, bładł, ustępował kroku i chronił się w najskrytsze tajniki kościoła, przed nową i coraz silniejszą przewagą opowiadanego Protestantyzmu. — Od owej epoki, od reformy religijnej datować należy rewolucyę francuską, filozofią analityczną i pierwsze próby ekonomii politycznej: epoka ta obejmowała również pierwiastki naszych finansowych teorii. Pożyczki publiczne, dług narodowy, trzy od sta, nie zkadł inąd się wyległy. Xiażeta niemieccy, szarpani wpływem namiętności religijnych, pierwsi uciekać się musieli do owych cudownych *panaceów*; a pamiętniki wiarogodne naszego bohatera jasno dowodzą, iż byśmy sobie próżno przypisywać chcieli zaszczyt tego wynalazku i wyłaczony przywilej wzniosłych finansowych spekulacyi. —

Prostoduszny nasz opowiadacz związany był węzłem wazalstwa i osobistego poświęcenia z potomkiem jednej starożytnej feudalnej rodziny. Henryk, Xiaże Lignicki, którego tajemnice domowe i życie prywatne znalazły biografa w osobie Hansa z Sz wajnich en dworzanina Jego Xiażęcę Mości, był odważny, dowcipny, szczodry, liczył długi szereg przodków, dosięgający aż do bajecznych podań Kruzwickiego zamku i Piastowej pasieki, a nade wszystko znał z gruntu sztukę zaciągania długów. — Wątpić należy ażeby mężowie, najbieglejsi w umiejętności życia na kredyt, nasi mitrowi golcy, których zrujnowana kolonia chronić się zwykła na kontrakty Kijowskie, jakoby przed burzą do gospody, gdzieby się podkładać, zasilić i od usługowego sąsiada fundusz na dal-

pionych w szyk bojowy, jak tego wymaga obecna szczególnie, niebezpieczna chwila. Mamyż więc pytam, korzyści, lubo słabe ale rzetelne, poświęcać dla kaprysu i wymagania tych, co od wszystkiego stronią, od wszystkiego się wymawiają? — Nie zaiste — tego nie uczynimy i uczynić nie powinniśmy. Nieczynimy koncessyi, bośmy od razu ograniczyli się w kółko, jakie nam godność obywateli wolnych przepisała; ale podajemy bratnią rękę tym wszystkim, co podobne wedle przekonania swego zakreślają sobie kółka i Ojczyściej sprawę dla prywaty lub widzimisię nieodbiegają. *Bezwładność* w jakiej Emigracya przez niepojmowanie lub obojętność jednych — a złą chęć i prywatę drugich zostawia *sprawę* narodową; jest głównem, nie waham się powiedzieć, źródłem tego nieszczęścia jakie Polskę zalewa a które rodzi dziś nieznane dotąd Polakom *zwątpienie*. Jeśli bezwładności tej niepołożymy końca, a czego tak łatwo dokazać możemy — poniszczają marnie i te środki ratunku jakie Opatrzność jeszcze Polsce nastroczać albo zapowiadać się zdaje.

Niezostawała dotąd, jak i dziś niezostaje, sprawa narodowa bez pieczy i steru; Xiążę Czartoryski dotrzymuje obowiązków swego stanowiska — ale jeśli nieznajdzie on nadal, jak dotąd nieznajdował powszechnego swęj usilności poparcia — jeśli roboty jego nieostonim przed swawolną psotą szkodników — jeśli obojętnością naszą lub zapręceniem dalej stawiać mu będziemy zapory. — Jakże chcemy — aby jeden człowiek, jakkolwiek możny i wysoko postawiony, sam jeden, naród obronił od obcych i domowych nieprzyjaciół? Dzieło podźwignienia kraju — najtrudniejsze na świecie zadanie — niemoże być jak tylko dziełem narodu — władza mu tylko w tém dziele przewodniczyć i sterować może. Xiążę wszakże dotrzymuje placu i sam sobie niemal zostawiony, sili się zaradzać o ile możność pozwala, publicznej potrzebie. Dzięki tej niezrażonej — nieznającej znużenia wytrwałości, sprawa polska jeszcze z rzędu żyjących, wymazana nie została — ale nie dość jest przedłużać tylko życie, trzeba wznieść się w sile i możności — a tego nikt — jakkolwiekby była jego mądrość i cnota, sam niedokáže bez udziału powszechności. Ale tu właśnie wielu upadając przed okropnym widokiem klęski, którą sami swem lekceważeniem, opieszałością lub szaleem, na kraj sprowadzili, powiadają: *finis Poloniae*. Znekany ich umysł niezdolny jest objąć, że naród co kilka wieków liczy sławy i potęgi, co wielkie w Chrześcijaństwie położył zasługi, nieumiera, chyba *samobójstwem*, to jest własnym zerzeniem się swęj samoistości — a ten sam umysł marzy sobie jakieś olbrzymie kreacye Państwa Sławiańskiego i w jego rozległem łonie upatruje dla dwudziesto-milionowej społeczności polskiej, przyzwoite pogrzebanie.

Chcę tu wspomnieć o *Panslawizmie*, który urojony przez niewiem jakiego marzyciela, służył był czas niejakiś Gabinetowi Petersburskiemu do podburzania pół-dzikich populacyi w Węgrzech i Turcyi — a który, ten sam Gabinet, jako nieprzydatne do niczego narzędzie, już był odrzucił. Snuł się ten Panslawizm i między nami przed laty kilku, ale do chorych tylko przystawał imaginacyi; od ostatnich dopiero wypadków podniósł się znnowu w kilku zimnych deklamacyach, jakby na to tylko, aby służył za środek tranzycyi dla tych, co zrzekając się już godności Polaka i przywiązane do niej ciężkiego obowiązku, nie śmieją się jeszcze zgodzić na moskiewszczyznę. Niewiem prawdziwie,

szną wędrowkę wyludzić można; wątpić należy, mówię ażeby ci Jaśni panowie zgłębili filozoficzniej od naszego bohatera z XVIgo wieku, teorię zaciągania długów, uważanych jako podatek, nakładany przez zręczność na dobroduszną społeczność. — Nie wiem jaką była jego rycerska dewiza, ale gdybym żywot jego pisał, nie mógłbym odpowiedniejszego *Epigrafu* wynaleść nad ten: « Bądź co bądź, pieniądze. » —

Quaerenda pecunia primum est.

Godna zaiste czytania, godna zastanowienia ta stara książka: dziwny to Przewodnik, doskonały Podręcznik kunsztu odwracania na swoją korzyść brzeżającą monetę z publicznego obiegu. — Płodność w środkach, miedziane czoło, snadne obelganie, nagłe i z góry umyślone znikania, przedziwna niedbałość, jedwabne słówka, urojone przygody, jakimi *Markiz Damon* lechce szlachecką próżność *pami Doświadczynskiej*; wszystkie przymioty wzorowego *pana Pożyczki* znajdujemy zebrane razem w jednej zajmującej osobie. — Klejnot szlachecki żywszej jeszcze barwy całemu obrazowi przydaje: Bohater nasz ma tytuły, miecz, chorągiew, *Warletów*: herbowny Figaro, ubezpieczony hełmem i zbroją, otacza się pięknymi złocistymi giermkami, którzy go w dostojnych jego oszustwach wspierają i zρέcznie Jaśnie Oświeconemu Panu na mieszczańskie szkatuły haracz składać pomagają. —

Hans z Szwejnichem, *Falsztaf*, a raczej *Sanszo Pansa* owego *Don Kiszota*, godny jest ze wszech miar służyć pryncypałowi swojemu. — Nieodstępny towarzysz dostojnego pana praktykuje z nim razem, nie ustępuje mu w niczem i kształci się ciągle według nieporównanego wzoru, jaki ma ciągle na oku w osobie dziedzica Lignicy. — Z tém wszystkim, charakter powiernika dziwniej jest pomieszany, ciekawy. — Wyobraźcie sobie prawosć w oszustwie, poczciwość w łotrystwie, sługę niezachwianęj wierności względem pana, najpomysłniejszego oszusta względem obcych. — Lotr całą gębę na usługach człowieka jak on bez czci i wiary, przejęty est dla swego pana instynktową miło-

dla czego Polak przechodzący na Sławianina miałby mniej być shańbionym, jak Polak zostający Moskałem.

Kiedy już o tem mówić mi przyszło — wspomnę, co zresztą najmniejsza nawet znajomość rzeczy i prosty sens wskazują: że Państwo Sławiańskie byłoby zawsze Państwem moskiewskiem, w nierównie tylko obszerniejszych granicach. Moskwa nie jest mocną wcielić w siebie, wyższe od niej w cywilizacyi społeczeństwa, jak są np. Czechy, Illirjczycy — musi je najeżdżać, zniszczyć i wynarodowić, tak jak najeżdżała, a niszczy i wynaradawia Polskę. Sięgnie ona po to, ale nie pierwej aż Polska legnie; — nim więc kandydaci na Sławian zostaną Sławianami, muszą pierwej zostać Moskałami.

Kwestya Sławiańska ma zapewne związek i ścisły nawet, ze sprawą Polską — bo jest kwestya emancypacyi narodowości wspólnego z nami szczepu a którym Polska winna przewodnictwo, przykład, a w swym czasie opiekę. Los populacyi sławiańskich zależy od Polski — jeśli ona legnie czeka je moskiewskie jarzmo; — jeśli Polska zostanie mocarstwem, powstaną w swym czasie nowe na zachodzie i północy Państwa. Przez sławiańszczyznę Polska sprawa jest dla Europy sprawą Chrześcijaństwa i Cywilizacyi — kwestya gorąca — dzisiejsza.

Co tu mówię, jest już axiomatem dzisiejszej polityki i dla tego kończę wyrazami od których zacząłem: « *musimy położyć podwaliny* « *Państwu Polskiemu, albo zamknąć ostatnią kartę dziejów Polskiego narodu.* » —

PIEŚŃ PRZESILENIA

albo

WIESZCZE POSEŁSTWO DO SYNÓW POLSKICH.

1. Kraju mój! tobie radbym wiecznie śpiewał; (a)
Boś ty zapłacił drogo sercu memu:
Stygające łono duchem swym ogrzewał;
Wysokie pióra dawał poziomemu;
Pięknej Nadziei promieniami zdołił;
I na poselstwo wieszczce mnie sposobił.
2. S poselstwem wieszczem dałeś poruczenie:
Bym twoje syny od złości odwozili;
Szedł s pieśnią naprzód, boleści łagodził:
A obowiązków czynił przypomnienie.
Lecz jeśli prawdę mam w głos wyznać szczerą:
Tebów ja moją niezbuduję lirą. (b)
3. Minęły czasy — i dawno minęły —
Gdy na głos wieszczu kamienie z miejsc biegły,
I gdzie ten myślą pokazywał, legły:
Tęby sposobem takowym stały.

(a) Niektóre wiersze, a mianowicie trzy początkowe, wzięłem z mego Hymnu do Ojczyzny, napisanego jeszcze w Krzemieńcu,

(b) *Amfion*, głosem liry zbudował mury miasta Tebów. Kamienie na głos liry same się układały w mury.

ścią, uwielbieniem z którego sam sobie sprawy zdać nie może: jemu poświęcił całe swoje życie, swoją duszę, swoje ciało, wszystkie swoje sprawy: Szczęśliwy że duszę swoją potępił dla Suzerena który go okrada i katuje: przypominający pod tym względem owego moskiewskiego muzyka, zamrożonego na szubie swojego pana której pilnuje, a którą krzepnących członków ogrzać nie śmie, i jak powiada Mickiewicz.

Kiedy się już wszyscy mieszkańcy zamkowi popili, kiedy już stary Xiążę zasnął na kobiercu swojej audyencyonalnej sali, służący mu zarazem na więzienie, pазie rozpoczynali swoje figle. Często młody Xiążę, pijany jak ojciec, wchodził w zapasy z tymi, którzy go na łóżko odnieść chcieli: sam tylko Hans, faworyt Xięcia, miał prawo uśmierzać go nieco. — Sypiał w pokoju Xięcia, który zrywał się ze snu jak szalony i katował swego strażnika. —

Życie takie sprzykszyło się wkrótce Hansowi: uczuł w sobie poetyczną *wenę*; a naśladując zemstę prowancekich trubadurów, wymierzył przeciwko ojcu i synowi *Syrwentę* w wierszach niemieckich. Śpiew satyryczny rozniósł się po zamku; paskinada, utkwiona w pamięci wszystkich, powtarzana przez paziów i *warletów* zamkowych, podniesiona przez okoliczne domy, doszła do uszów pańskich. Zbrodnia obrazy Xiążęcego majestatu nie mogła ująć bezkarnie: Hans, odarty z młodzieńczych swoich zaszczytów, odesłany został do ojca. — Łatwo wyobrazić sobie zmartwienie Hansa: szary kubrak, tak zamszony zamzłoy zastąpiły biaław, axamit i złotogłowy. — Być zagrzebanym w wiejskiej samotności starego Merkszuckiego zamku; paść stada gęsi, albo zbierać kurze jaja, jakie gminne zatrudnienia! Jak zóżnica smutnych komnat Merkszuckich od sal Lignickich, błyszczących złotem i światłem, brzmiających śpiewami radości, napełnionych biesiadnikami i lekceważącymi wszystko opojami! —

d. c. n.

Xawery Godebski.

Dziś łatwiej pieśnią zburzyć gmach wspaniały,
Niż chlewną zbudować. — Prawdy żyć przestały.

4. Prawdy dziś, istne Sodomskie owoce:
Kto je skosztuje skrzywi się i ciśnie.
I dni dzisiejsze jako pełne noce
Snów gorączkowych: kiedyż dzień zabłyśnie
Zdrowia, zbawienia i ducha i ciała?
Kiedyż wykrzyknem: Tobie Boże chwała!
5. Ty zorzę prawdy zapal w mój powiece;
Serafskim głosem napełń piersi moje;
I lot i miecz daj i anielską zbroję:
Niech nad Niedoli padół jeszcze wlecie!
Może usłyszą, ujrzą, zrozumieją;
Zgadną poselstwo, — roskwitną nadzieja.
6. Może zapragną oglądać co rana
Majestat w słońcu s poza niw roskwiecan;
Świeżością blasku trzeźwion i podniecan
Może Duch dobry przełamie Szatana:
Co pod postacią różnego rodzaju
Możnie nastawa na zagubę Kraju.
7. Może przetarłszy oczy sybaryta
Dobędzie ucha; i niewieściuch spyta:
Skąd głos i poci? i czciciel Mamona,
I kapłan Bursy i syn Beliala
Zachwyci iskrę zarzewną do łona,
I szlachetniejsze myśli pozapala.
8. Obywatelskie zagrają uczucia,
W miejscu gier innych, w miejscu uczuć innych;
A męska wola, w chwilach dobroczynnych,
Zachowa serca lackie od zepsucia:
Jeśli choć reszty serc i głów ocili,
Już w pół pokona Niemców i Moskali.
9. Już będzie można śmiało się spodziewać,
I nie blechtrami tylko w oczy świecić;
Już będzie można z nicz zgody rozniecić;
I pieśń pobudki nie na wiatr zaspiewać;
Już będzie można pociechy anioła
Mieć każdodziennie u piersi, u czoła.
10. Ale podobno i pieśni nieważne,
I chęci moje niezwykłe lub marne;
Dziedzictwem smutku stróny wyposażne,
Uczucia przykre, i myśli mam czarne.
To już sam niewiem: czyli dalej spiewać,
Czy proroczekiemi łzami się obliwać?
11. Kraju mój! czemuż zwierzasz się przedemną
Ze swém nieszczęściem, ze swoją żalobą!
Niechby twa dola mi tajemną!
Niechbym swobodnie radował się tobą:
Jako skowronek na promieniach słońca;
Lub jako pszczołka na kwiecicach dzwoniąca.
12. W ślicznościach wiosny Miłość się śmiejąca,
Z zielonych gajów, kwiecistych ogrodów,
Przez swe śpiewaki w Niebo śpiewająca,
Jako jest wdzięczna u drugich narodów!
Ciebie, mój Kraju, wiosna nie pociesza;
Bo ci się smutek do wszystkiego miesza.
13. Królestwo niegdyś wesołe, ozdobne,
Jakożes dzisiaj biędne i żalobne!
Gdzie twa ozdoba? gdzie twoje wesele?
Gdzie twoje króle, męże, przyjaciele?
Gdzie narodowe prawa twoje i rządy? —
Straszne na lud twój, straszne spadły sądy!
14. Ojciec mój Kraju! dotknąć sromota.
Matko Ojczyzno! przebóg! ty szczenięta
Karmisz pierściami; s twojego żywota
Plód się wygryza jako jaszczurzęta. (c)
O smutne, smutne, przesmutne widzenie!
Bodajby było jako płocone śnienie!
15. Lecz jak niewidzieć krwi nieprędko wsieklęj,
Do niepamięci nigdy nieprzyjętęj?
I jak niewidzieć łuszczyz tej przekletej
Co tobie Matko! zbolalej, przelekłej
Razporaz ciosy zadawa śmiertelne,
Gdy los rzucają syny skazitelne?
16. Jak, jak niewidzieć krwi z ran się sączącej?
Jak leż niewidzieć? jak niesłyszec jeków,
Głosów boleści, i twych kajdan szczeków!
I jak niewidzieć różgi czuwającej?
Jawne jest wszystko i wszystko jest głośnie;
I tak znoszone jakby było znośne.
17. Jawne jest wszystko i głośnie, a przecie
Jakby snem było przemija na świecie.
Na jakież próbie? na jakież torturze
Serca i głowy? — Skąd takie w naturze

(c) Dawne mnijanie, że jaszczurzęta, gdy się mają wylęgnać, wysysają się z żywota matki. (Obacz w Lindego Słowniku.)

Srogość, szyderskość, bezprawie, szaleństwo?
Ziemio! nad tobą panuje przekleństwo!

18. Myż przeto mędrsi? ustają rosterstwa,
Kłamstwa, sobkostwa, blechtry i bluźnierstwa?
Czyliż nieczysta zmienia się namiętność,
I samęj zdradzie równa obojętność?
Gdzie, w czym naprawa? w słowach! w pustych słowach!
Cóż jest w uczynkach? co w sercach i głowach?
19. Kto głowie wody, kto leż oczom doda,
Abym opłakał skutki bezbożności.
O jako grzeszym! prawim o jedności,
A wciąż z uczynków leże się niezgoda.
Kiedyż ty Czasie zgodą nas nadziesz?
Kiedyż ty serca nasze rozweselis?
20. Gdybym miał uszy sto sążni głębokie,
Kłamstw hym niezmieścił, któremi wojują;
Gdybym miał oczy jak słońce szerokie,
Jeszczebym nierzekł: dostrzegłem! — żałują.
Ciescie się góry i lasy i rzeki,
I wysławiajcie tryumf niedaleki!
21. Każdy o Polsko! żeć miłuje prawi;
Lecz bodaj sądzon był wedle miłości!
Tem albo owem ten ów się zastawi,
Skoro zawezwiesz do czynu jedności.
Piasek, nie więcej! — S tego co się dzieje
Chyba udane mogą rość nadzieje.
22. O gdzież są tamci, których nazywamy
Ojcami swymi? ach, gdzie wy ojcowie!
Gdzie wasze duchy! Nigdyż niezdolały
Pokazać światu żeśmy tych synowie,
Co mściwy bułał o niedźwiedzie zorze
I krzyż oparli o dwoiste morze.
23. Prawdążby miało stać się powiadanie,
Żeśmy wolności niezdolni, niegodni?
Że tylko burzyć mamy powołanie?
Żeśmy już prawie ojców swych wyrodnę?
Dawne i nowe prorocstwa strasliwe,
Miałyżby przez nas, dla nas być prawdziwe?
24. Aż mnie do kości przejmując, przestrasza
Prorocstwo Skargi — wnętrzości mnie bolą
Gdy czytam wielkie słowa Izajasza.
Jak straszna prawda! O wielka niedola!
Maluczko mamy! spieszymy wyjść z nalogu;
Lub bezład stoczy, obmierzi nas Bogu.
25. My dla naprawy wybrani narodu;
Naród nasz wybran dla świata naprawy.
Ponawracane oczy są od wschodu
I od zachodu: jakież nasze sprawy?
Azaliż ostać poselstwo się zdoła?
Bracia! podobno głos z góry zawoła:
26. « Przepadnie naród, który się przeciwi
Ojcowskięj woli będącej na niebie;
Który przeznaczeń proste ścieżki krzywi;
Który nieumie jedajm być w potrzebie!
Jam jest i dla mnie gdy niebędzie zgody,
W proch pójda ludzie, pod miotłę narody.
27. « Mielście dosyć czasu do naprawy;
Mielście dosyć czasu do narady;
Gdy niema napraw, ziemia więcej trawy
Niech ma natomiast! wyjdź czasie zagłady!
Już miłosierdzie wszystko wyczerpane:
Trawy natomiast niech będą posiane!
28. Panie! zatrzymaj, zatrzymaj ostatnie
Wyroki twoje: może się poprawim.
Uczyń mi mocnym: zwołam tłumy bratnie,
I ołtarz tobie na sercach postawim;
A do przykazań stosując żywoty,
Do nowych trudów nabierzem ochoty.
29. Użał się Panie! niepieczętuj jeszcze
Czasu naszego; naprawim się może.
Uczyń mi mocnym! rozwiększ siły wieszczę!
Powiększ nademną łaski swoje boże!
Użał się! usłysz! Panie błagam ciebie,
Daj mi moc! — błagam o nią nie dla siebie.
30. Dla siebie dość mam — jak sen nieprzemię.
A czyli naród, w tryumfu godziny
Penejskim (d) liściem przykryję mi skronie,
I w swym pomieści kiedy panteonie?
Czy straż mych kości będzie przy marmurze?
Czyli też polne pogrzebią je burze?
31. Mało się troszczyć. Dośchy dla mnie było,
Nie cudzoziemską odziać się mogiłą;
Nie obcą mową mieć sen przerywany;
Nie obcą ręką kwiat na grobie rwany;

(d) Laurowym.

Uroczystości widzieć narodowe,
I słyszeć pieśni przemile domowe.

32. Dośchy mi było, Kraju mój kochany,
Widzieć twe szczęście; widzieć twe młodość
Cnotą starym szlakiem biegać po wieńce;
Dziewice twoje bez żadnej przygany,
Jako lilije i róże w słońcu
Dojrzwające kwoli cnej miłości.

33. Dośchy mi było widzieć w radzie ojce,
W urzędzie męża, w dosłudze młodości;
W służbie dwa morza flagą twą wstawione,
I złote trąby chwałą twą zbudzone;
Równość przed prawem; w uczynkach braterstwo;
Tron nie na frymark i nie na szyderstwo. —

34. Doś mam dla siebie, lecz niedość dla Kraju.
Dla tego Panie proszę szlę do ciebie,
Abyś mnie wspomógł łaską swą w potrzebie,
Abyś mi zesłał pomocnika z raję.
Może co zdołam; a wszak wieszysz Ismaru (e)
Poruszał skały i bogi Tenaru.

35. Uzał się Panie! Ty coś z Moskwinica
Zdjął dwuwiekowe jarzmo Tatarzyna;
Coś Batawcyka i Greka wyzwolił,
Prawa i króle mieć im swe pozwolił;
Coś dwakroć Polskę cudownie ocalił;
Tyżbyś po trzeci raz się nieużalił.

36. Uzał się! gniewać już niebędziem więcej;
Gdy niechcesz byśmy rządy wielogłowe
W narodzie mieli. — przerwiem o nich mowę;
Złożym nad sobą moc w jednego ręce;
Od obowiązków nic nas nieodrązi,
I obojętność haniebna nieskazi.

37. Gdzie alfa alfa, gdzie ma być omega
Omega będzie, jak w dzielnym rycerstwie
Kto na czyn pójdzie nikt go nie wybiega;
Radey nie strwonią czasu na rosterstwo.
Tak młódz z ojcami, rządzni z urzędem,
W zgodzie i ładzie z nowym poczną pędem.

38. Tę obietnicę dawał za rodzeństwo
Dwudziesto-kilko-miljonowe moje;
Jeżeli płonna, niechże już nie stoje
O nic na świecie! niech spadnie przekleństwo!
Mówcie, wstawiajcie: biada naszym głowom!
W ostatnim akcie rzeknę białogłowom:

39. «Świąteczne szaty przywdziejcie i wieńce,
Wszystką ozdobność wykażcie na oko;
Przyrządźcie łoża, bierzcie kwiaty w ręce,
Przyjmujcie gości zbryzganych posoką
Ojców i mężów i braci i synów;
Tońcie w uściskach Niemców, Moskwininów!

40. «Cieszcicie się mówiąc: dla czego się smucić?
Jest czem zastąpić mężów i kochanków.
Ten, kto na placu, ma prawo do wianków;
Temu do objęć słuszną wdzięki rzucić.
Niewiasty polskie! rzucajcie swe wdzięki
W objęcia wrogów — co tam jakieś jęki! — — —

41. «A ty małuczki! nie słuchaj co stary
Włóczęga prawi. Gdzieś tam z nad Sekwany,
Tybru, Tamizy albo Niagary
Przywłókt się tutaj, nikomu nieznan;
O pokoleniu mówi Bóg wie jakim;
Mieni się towarzyszem spórodakiem.

42. «Ty przecie Moskal, może po kądzieli
Potomek tamtych co gdzieś wyginęli.
Nie, ty nie Polak! ty Moskal lub Niemiec.
Wszystko tu twoje: ziemię, nieba, wody,
Lasy i pola, i sioła i grody.
Niesłuchaj co ten gada cudzoziemiec.

43. «Potracę go, uderzę, prawo sobie rości
Do tego domu i do tej tam włości.
Kłamie — nie było polskiego królestwa;
Nie było królów o jakich ci prawi,
Ni bohaterów, których pieśnią sławi.
Tu były jakieś nieszczęsne jestestwa,

44. «Jakowiś ludzie, jacyś włóczęgowie,
Różni jakoby różnych ziem synowie:
Co o braterstwie szeroko prawił,
Gdy nienawiścią serca swe poili;
Gdy się o słowo jak psy o kość żarli,
Gdy się rzeźali — — — Bóg wie jak pomarli.

45. «Tu być musieli jacyś wyrodkowie;
Bo niepodobna ażeby synowie
Chrobrych, Zamojskich, Żółkiewskich, Czarnieckich
Zgnili w moskiewskich jarzmach i niemieckich.

Albo tych chrobrych na świecie nie było,
Albo ich plemię z nimi się skończyło.

46. «Potomkom prawym, sama pamięć czynów
Wielkich ojcowskich, jużby wystarczyła
Do wyrzucenia za Dniepr Moskwininów;
Jużby nie jedna Byczyna świadczyła
O wiedeńskiego wilkołaka kłesce;
Już chytry Prusak wielbilby zwycięsę.

47. «Inna rzecz zwać się, inna być Polakiem.
Dawny czas mówi jakimi to byli
Ci co chodzili Witoldowym szlakiem;
Co chrześcijaństwu za przedpiers użyli;
Co na twych ojcach szczerbili pałasze —
Dziecię zbojckie, nie drży! — próżno straszę. — —

48. Próżnym straszyl. Ach! nie mam sposobu
Nie już umarłych wywoływać z grobu,
Lecz żywe kształty poruszać do życia.
Budziłem serca do skorszego bicia,
Głowy do myślenia zdrowszych: mam to w skutku
Ze duch mój tonie w coraz głębszym smutku,

49. I nieraz okiem wodząc w koło smutnie,
Chce mi się zalać łzami ostatnimi,
Z ostatnią pieśnią zdeptać, strzaskać lutnię;
I końca końców, ulgi szukać w ziemi.
Ty mnie mój Kraju! ty mnie zbijasz s tropu,
Bronić się każesz śród nieszczęść okopu.

50. Słucham cię Kraju! bronie się jak mogę;
Gdzieś mię postawił wrytą trzymam nogę.
Cokolwiek przyjdzie, w miejscu mię zastanie:
Znam swą powinność, wiem swe powołanie;
Zdracę nie będę — ze swym zgine znikniem:
Przyszedłem na świat, odejdę Polakiem.

51. Przeciw rozpacz talizman posiadam.
Świątą złym losom wojnę wypowiadam:
Choćbyście wszyscy wygodne spodenie
Przenieść woleli nad przykre cierpienie;
Dla mnie wy nawet nie będziecie wzorem,
Dumny cierpieniem, wżgardzę waszym torem.

52. Ale nie, bracia! wy się nie spodlicie
Odstępstwem, zdradą — nie! przed żadnym gromem,
Przed żadnym ciosem nie zechciecie sromem
Dobić Ojczyznę: ufam, nie zdradzicie,
Dotrwacie; zle was nie przemoga duchy:
Nabierzcie męstwa! nabierzcie otuchy!

53. Bardzo są wasze serca popсовane,
Ciała zbiedzone, duchy ponękane;
Kłeska po kłesce w wasze łono bije;
Śmierć was przerzedza, rozpacz w głowy pali;
Lecz gdy rzekniecie: Ojczyzna niech żyje!
Serca Opatrzność uzdrowi, nastali.

54. Dla samej sławy, co wytrwałych czeka,
Warto jest wytrwać, warto nie zejść s pola!
Niech polak znaczy dzielnego człowieka;
Niech znaczy skałę, o którą niedola
Swe huragany, swe rostrąca fale
Losom i światu stawmy się zuchwale.

55. Prawdziwie Kraj swój kochających synów,
Noszących polskie nie dla oka znamie,
Żadna przeciwność nie spodli, nie złamie,
Co? miałby Polak wrócić bez wawrzynów,
Wrócić po służbie kilkunastoletniej
Z niczem, na haubę? — zgnić będzie szlachetniej!

56. Ale nie bracia! wy się nie spodlicie
Odstępstwem, zdradą. Niech się siła losy!
Niech za ciosami uderzają ciosy!
Niech co chce będzie! Polski nie zdradzicie,
Dotrwacie; zle was nie przemoga duchy:
Nabierzcie męstwa! nabierzcie otuchy! —

57. Taką cię pieśnią, w święto narodowe,
Kraju mój darzę. W obec milęj wiosny
Na śpiew nie mogę zdobyć się radosny.
Nie moja wina; mam chęci gotowe.
Trzeba więc Kraju! byś dał chęciom zadość;
A w pieśni wejdzie alelujna radość.

Limoges, dnia 8 Maja 1846 r.

Szanowny Redaktorze! Koleję losu który wyrokiem nieszczęśliwego przeznaczenia dostał się nam w udziale, każdego dnia, każdej niemal godziny, życie — stan — i położenie całości Tułactwa pogarsza się znacząco; im więcej wpatrujemy się w jego korporację społeczną, polityczną i materialną, tém większe w budowie spostrzegamy wylamy i ustępy — w budowie, która brakiem rozerwanę spójni na słabym osadzone gruncie, wystawiona na wszelkie niebezpieczeństwa i burze, grozi bliską ruiną, i nieuchronnym upadkiem. — Bo takie jest przezna-

czenie każdej istoty, każdego ciała — czas go tworzy, czas wzmacnia i utrzymuje przy życiu, i znów tenże sam czas arbitralnym swego dzieła będąc panem, obala go, niszczy i w pył obraca, pamięć tylko niekiedy pozostaje sama. Tą koleją, ludzie — pomniki — miasta — grody — wyłączone społeczeństwa i całe narody przechodzić koniecznie muszą. — Obłąkany byłby człowiek, któryby do samych nawet stali i marmuru nieśmiertelne przywiązywał nadzieje egzystencji, a co dopiero do garstki ludzi, których głowy tenże sam czas białym pokrył szronem a w sercu rozdmuchał ogień niezgody, zgryzoty i żalu — do tej korporacji która ani uszlachetnić uczuć, ani wyrobić potrzebnej wiedzy w stosunku położenia swego nieumiała nigdy — wyszło ciało — mógł się spalić — a czoło piętnem oznaczone szaleństwa, u ludzi czucia i honoru wzbudza litość, u nikczemnych śmiech i radość z upadku bliźniego a niekiedy brata który nas czcił i miłował.

Z każdym dniem, a niekiedy obojętnym piórem skreślamy do pism publicznych zwyczajną formułkę « Jeszcze jedna strata przybyła do strat innych — ś. p. N. N. poseł, generał, pułkownik, ten, lub ów pisarz publiczny albo litat, autor lub artysta zakończył przykre na wygnaniu życie » niepomni — że jutro może, w tej samej rubryce, ręką tylko drugą wciągnięci zostaniemy — i tak po jednemu, z kosturem w ręku wszyscy zejdziem, do rozruchanej po świecie mogiły, której żadna łza macierzyńska nie zrosi — na której żadna gałązka myrtu zaszczerpiona ręką ukochanej siostry lub brata niezejdzie.

Slusnie Dante mówi, przykry to jest żywioł chleb cudzy, a przykrzejsze jeszcze w domu obcego schody, po których na kłęczkach do wiecznego spoczynku zlaść potrzeba. — Na obcej ziemi, i w jednym domu — przez lat 15 jałmużnym żywiony chlebem — dnia 26 Kwietnia r. b. Karol Kotkowski urodzony w gubernii Mińskiej, były uczeń uniwersytetu Wileńskiego — oficer z korpusu generała Debińskiego — żalowany powszechnie od znajomych i przyjaciół — po wypadkach Krakowskich które tak smutny zadały cios Ojczyźnie, w całej niemal zupełności straciwszy zmysły, w kwiecie wieku, bo urodzony w 1804 r., w mieście Limoges, departamencie (Haute-Vienne) smutnie zakończył życie. Znaczna część wychodźców dla obowiązków jakie na nich ciąży, rozrzucona po departamencie, niebyła przytomną rodziłąją serce sceny; po długiej bowiem słabości umysłowej, tknięty ostatnim ciosem boleści konwulsyjnych, ś. p. Karol Kotkowski, na publicznej ulicy padł i już więcej niepowstał. Stanisław Zawisza w kilku wyrazach w języku francuskim przemówił nad grobem, gdzie liczni znajomi towarzyszyli zwłokom. Pułkownik konsystującego pułku jazdy odmówił przyjęcia delegacji Polaków w własnym domu, naznaczając godzinę w koszarach, a generał Daulimbert wszelkich odmówił honorów. Każdy niemal członek Emigracji pojmie łatwo ten stan, i to położenie w jakim się dziś znajdujemy; to poniżenie, ta wzgarda, z naszej własnej pochodzi winy — nieumieliśmy poznać siebie, dziś nikt nas znać nie chce — z ostentacją archaniołów zapowiadających odkupienie świata, ogłaszaliśmy się prawodawcami, reformatorami społeczności ogólnej; stara, i doświadczona życia politycznego Europa, w naszym geniuszu miała znaleźć warunki życia i swobody ziemskiej, z jego źródła miała wypłynąć inicjatywa nieznaną jeszcze dotąd na świecie wolności — im wyższy szczyt — tém spadnięcie cięższe — tém sroższe boleści.

L. A. Szablicki.

— Z żalem przychodzi nam donieść o śmierci ziomka Martynowskiego który po ciężkiej chorobie piersiowej, zmarł w Paryżu dnia 12 b. m. — ś. p. Martynowski był członkiem Trzeciego Maja i zostawił po sobie powszechny żal współtowarzyszonych i licznych kolegów, których posiada szacunek. — Będziemy się starali dać następnie szczegóły o życiu zmarłego

Kronika.

— **Paryż.** W tak zwanym Towarzystwie Demokratycznym polskiem panują ciągłe kłótnie. — Związek który od kilkunastu lat bolesne szkody zadawał sprawie polskiej, jest dziś w widocznym rozprężeniu. — Przed kilką miesiącami rozdzieliliśmy kilka Sekcji na prowincji wykreślonych, a w Paryżu kilkudziesięciu członków, którzy się zawiązali w *Sekcję Protestującą*. — Dziś w łonie wspomnianego towarzystwa dwie są wojujące z sobą frakcje: *Starowierców* i *Nowowierców*. — Do pierwszych należą dawni członkowie, do drugich powiększej części młodzież która w ostatnich trzech latach przysłała do emigracji z Xięstwa Poznańskiego i z Krakowa i kilkudziesięciu członków dawniejszych, stojących w opozycji z *Centralizacją* a żądających zupełnej reformy dotychczasowego towarzystwa. — W Sekcji paryskiej dnia 18 z. m. Kwietnia z powodu wyborów na członków Rządu Związku zaszło walne spotkanie się tych dwóch obozów — *Nowowiercy* żądali odsunięcia od urzędu wszystkich dawniejszych członków *Centralizacji* i ich przyboeczników, z powodu haniebnego rezultatu wypraw do Xięstwa Poznańskiego i Krakowa, a z których ci Panowie najpierwsi bez żadnej szkody pozmykali. — Jeszcze tą razą *Starowiercy* przemogli *Reformatorów* i kilkudziesięciu z tych ostatnich wystąpiło z towarzystwa — dochodzą wiadomości że Sekcje Hawre, Rouen, Tours, Montpellier, Angouleme, Toulouse i inne mają także wystąpić. — *Starowiercy* jakkolwiek odnieśli zwycięstwo,

niebyli wszakże dość silnemi utrzymać się w pozycji jaką dawniej zajmowali, — zmuszeni zostali poczynić wzbudzonej przeciw nim opinii związku koncesje, a szczególnie natarczywym wymagalnościom sprzymierzeńców to jest: oddziałowi pana Lelewela, który po rozwiązaniu *Zjednoczenia* wprowadzony został do Towarzystwa Demokratycznego przez Worcela i Ziorkowskiego jako też i kółku *Heryssejskiemu*. — Z pierwszego przypuszczony został do dostojenstwa członka Centralizacji pan Worcel, z drugiego generał Sznajde. Jedna tylko *Demokracja* 19^o wieku za mało miała waloru z kwitkiem na ten raz została odprowadzona, widać że panowie Ordega, Januszewicz i Poniński niewysłużyli sobie jeszcze zaufania i task Wersalskich. — Pozycja Starowierców jest dziś krytyczna, zażądali pomocy sprzymierzeńców jednakże się przeciw tym obwarowali, albowiem większość w Centralizacji to jest 3ch członków składają Starowiercy. — Rząd tak zwanego Towarzystwa Demokratycznego jest dziś koalicją ludzi wzajem sobie najprzeciwniejszych — tyle sprzeczności, tyle zarzutów, uraz i niemiłych pamiątek dziś z sobą w uściskach. — Takie przymierza republikaninów polskich są oznaką niechybnego niemocy stronnicztwa, albowiem muszą czuć wielką potrzebę podreperowania swej słabości, skoro łączą się i wszystko sobie pobłajają. — W ostateczności tylko i rozpacz idzie się do takich przeciwności bez względu na sumienie i wstyd — każdy z tych dziś sprzymierzeńców obok swego kolegi jest jawnym przeciwnikiem i kłamstwem. — Jeśli bowiem panowie *Lelewel* i *Worcel* lub pan *Ledóchowski* mieli słusność, to panowie *Heltman* i *Darasz* czyli stara *Centralizacja* Towarzystwa Demokratycznego jest czemścis monstrualnym, i wzajemnie, — niemożna pojąć jak jedni i drudzy mogą sobie patrzeć w oczy. —

— **Prusy.** Na posiedzeniu z dnia 5 Maja podana została przez posłów poznańskich petycja w celu przypomnienia królowi pruskiemu obietnic uczynionych przez ojca jego, zachowania polskiej narodowości. W obronie jej stawiali deputowani Kraszewski, de Vincke, Nigolewski, hrabia Brodowski. Pan Kraszewski dowodził iż konstytucja nie może być bez narodowości, bo jedna jest podstawa, druga duchem, de Vincke mówił o prawach jakie mają i inne części Prus dopominania się o podobne gwarancje narodowości polskiej. — Deputowany Nigolewski rozwijał obietnice Wilhelma III utrzymywania religii, protegowania osób i majątków, zachowywania jednako narodowego, dowodził że słowa królewskie są podstawą egzystencji politycznej Poznańczyków, że słowa te przyjęte przez nich z radością wdzięcznością, po kilku latach zostały zapomniane, część urzędników została złożoną z urzędów, miejsce ich zastąpili nowi, którzy nieznając języka polskiego, nie mogli zadosyć uczynić obietnicom króla tyle drogim dla serc Poznańszan, że urzędnicy terazniejsi widocznie chcieliby oddalić narodowość i język polski od wszystkich interesów politycznych. Marszałek sejmowy niechciał przyjąć petycji pod pozorem iż przeciwna prawu, jako nie dotycząca całych Prus ale jednej tylko prowincji. Hrabia Brodowski w głosie swoim zbijał argument ten. — Kwestja naprzód sformułowana przez hrabiego Szwerin: czy Marszałek Sejmu jest sam przez się mocen bez przeprowadzenia wniosku przez wota odrzucać petycję, ostatecznie zaś przez Sekretarza Naumana: czy istotnie izba sądzi iż Marszałek źle wytłumaczył paragraf 26 rozporządzeń, została rozstrzygnięta stosownie do mocy postów niezmierną większością głosów. —

Journal de Commerce następne z powodn tego zdarzenia robi uwagi: « Politycy krótko widzący jakimi zwykłe są despotci, uchwycą tę okoliczność aby dowodzić jak niebezpieczne są instytucje reprezentacyjne kiedy interes jednej prowincji taką silną sympatję wywołuje — powiedzą oni zapewne: « rozmaite części Prus były już połączone, a oto w gorące nieumiarkowanej dyskusji interes pojedynczej prowincji obudza się, mówi o swoich prawach odrębnych i to jeszcze w jakiej prowincji, oto w Poznańskiem — szczytach Polski, w jednym z tych krajów którego spokój jest nieodzownym dla spokoju i bezpieczeństwa trzech stanów północy! » Lecz zważmy jak niedorzecznym jest: prowincje z których się składają Prusy niebyły w jedno połączone — połączenie to było tylko pozornem. — Rozłączenie potajemne ukrywało się tam pod ręką despotyzmu który wszystkiemu nakazuje kłamstwo i milczenie. — Dziś gdy Prusy mogą mówić, rozłączenie to się objawia. — Jestże to ze szkoda Pruss? — Bynajmniej. Prusy lepiej zaczynają poznawać stan swój. I wolność nie tylko tu służy do odślonienia prawdy, służy ona jeszcze do pojednania. — Narodowość polska w Wielkiem Xięstwie Poznańskiem która nie uległa niszczeniu wpływowi agentów oficjalnych Berlińskich, musi uleść teraz wpływowi dobroczynnemu braterskiej sympatii z jaką deputowani Prussy otwierają swe serca na cierpienia ich; wotami swoimi popierają sprawiedliwe ich zażalenia. — Przeciwno hypokryzji, przewrotności despotyzmu ostrzy się w ukryciu miecz zemsty, ale zemsta stygnie skoro w nieprzyjaciółach spostrzegamy braci, a nienawiść narodowa gaśnie gdy narody dłoń sobie podają i wieczną sobie przyjaźnią poprzysiegają. »

— **Turecja.** — W Stambule pomiędzy rządami rossyjskim i pruskim codziennie się przebiega więcej zawiści. Podług wiadomości z Berlina rząd pruski zamierza wysłać pana fon Schleinitza do Konstantynopola, którego misją będzie rozpoznać wpływ Rossji w Turcji a mianowicie w Nandunajskich prowincjach. Mówią też iż Rossja sekretnie pracuje nad obaleniem Ottona a wyniesieniem na tron grecki księcia Leuchtemberg.

— Pan Ustinof odebrał z Petersburga bardzo ważne depeze. — Gabinet rossyjski silnie się przychylił do widoków Porty, a mianowicie do żądanego przez Dywan od gabinetu Ateńskiego zadosyć uczynienia — Porta ma słusność obawiać się ze strony północy — tożsamość religii, chęć spopularyzowania się w oczach ludności chrześcijańskiej, mogła była wskazać Rossji inną wcale odmienną drogę, ale widać że w umyśle Mikołaja chęć upokorzenia polityki francuskiej przemogła wszystkie inne względy.

Wydawca odpowiedzialny: JANUSZ WORONICZ.